Nr. 8. We Lwowie, grudzień, 1921. Rok XLII.

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Kalendarz łowiecki W grudniu wolno polować na wszelką zwierzynę łowną, prócz kuropatw.

Redakcja i Administracja „ŁOWCA“ znajduje się przy ul. **Mickiewicza I. 6.** Godziny urzędowe dla stron od 10—12. W niedzielę i święta biuro zamknięte.

Wszelkie wpłaty należy uskuteczniać w tem biurze za jego odpowiedniem pokwitowaniem, względnie za przekazem pieniężnym lub czekiem, zachowując recepis jako dowód zapłaty. Tam również należy przesyłać wszelkie korespondencje przeznaczone dla Redakcji i Administracji „Łowca“. Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Do członków. Uprasza się usilnie o wyrównanie wkładek zaległych i bieżących (na r. 1922. wynosi wkładka 100 Mp), gdyż w myśl uchwały Wydziału z d. 28 XI. 1921. tylko ci członkowie otrzymają „Łowca“ w dniu 1/I. 1922, którzy do dnia tego nadeślą zaległe i bieżące wkładki. Uprasza się też o nadsyłanie sprawozdań łowieckich.

DR. J. KALM-PODOSKI.

O psach rasowych i rasach psów.

(Ciąg dalszy).

III. Psy owczarskie.

Psy owczarskie należą bezwarunkowo do najpożyteczniejszych. Z dawien dawna używano ich do strzeżenia trzód i bronienia ich przed dzikimi zwierzętami. Stąd wyrobiła się u nich wysoka inteligencja, odwaga i znakomity węch. Z czasem wytworzył się w niektórych krajach jednolity typ tych psów, a kynologja nowoczesna postarała się udoskonalić i ustalić ten typ i stworzyć tym sposobem specjalną rasę. Wspomnę tutaj tylko te rasy, które jako takie przez oficjalną kynologję są uznane i w studbookach prowadzone. — Te są:

1. Angielski. „Old England Sheepdog“ tak kudłaty, że ani kształtów ani fizjonomji jego poznać nie można. Włos bardzo długi, fryzowany pokrywa całą głowę, oczy, uszy i pysk. Maść płowo-szara z białemi odmianami. — Psy te spotyka się tylko w Anglji zarówno jako owczarskie jak także, jako luksusowe, względnie domowe.

2. Shetland-sheepdog. Rasę tę tylko dla tego wspominam, że jest w K. C. St. B. notowaną. Jest to pies owczarski z wysp szetlandskich.

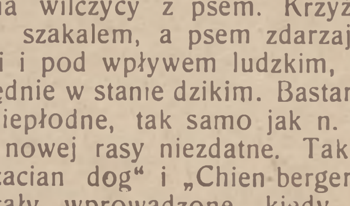
3. Szkocki „Collie“ należy do najpiękniejszych i najsympatyczniejszych psów, jakie znam. Szczupły łeb, pośredni między łbem setera a charta, oczy błyszczące inteligencją i dobrocią, uszy półstojące jakby ciągle czujne, wzrost dużego setera, włos długi, miękki i bardzo gęsty, kita bardzo puszysta, długa, zwieszona, z końcem lekko w górę zagiętym. Maść „black and tan“, albo żółto-czerwona (sable), z szeroką i bujną kresą białą, piersi i łapy białe. Bywają też całkiem białe Collie, albo błękitne z ryżemi odmianami (blue merle). Jest też odmiana krótkowłosa (smooth coated). Collie jest wysoce inteligentny, wierny, łagodny, bardzo odważny, ogromnie silny i nadaje się do wszelkiego rodzaju tresury. Znałem takiego, który do przepiórek stawał, aportował i na tropie, względnie farbie cudów dokazywał. W Anglji używają tych psów jako policyjnych i sanitarnych. W Niemczech, gdzie ta rasa jest bardzo rozpowszechniona (Club der Colliefreunde-München, Polizei- und Kriegshunde Verein) nie chcą ich uznać jako psy policyjne, pomimo, że na różnych konkursach wszystkie inne rasy nie raz pobiły.

4. Niemiecki. „Deutscher Schöferhund“ posiada wszystkie właściwości poprzedniego, tylko bywa mniej łagodny, często nawet zły. Zewnętrznie tym jest rasowszym im bardziej jest podobnym do prawdziwego wilka. Stąd zupełnie fałszywa nazwa „Wolfshund“, którą się nieraz w niefachowych kołach słyszy i bajki o jego pochodzeniu ze skrzyżowania wilczycy z psem. Krzyżowania między wilkiem, lisem, szakalem, a psem zdarzają się wyłącznie tylko w niewoli i pod wpływem ludzkim, nigdy jednak na wolności, względnie w stanie dzikim. Bastardy zaś stąd pochodzące, są niepłodne, tak samo jak n. p. muły, zatem do stworzenia nowej rasy niezdatne. Tak samo fałszywe są nazwy „Alzacian dog“ i „Chien berger d' alsace“, psy amatorów zostały wprowadzone, kiedy ogólnie weszły w modę.

Dzisiaj jest to jedna z najbardziej rozpowszechnionych i modnych ras. „Deutscher Schöferhund-Verein“ posiada około 10.000 członków, a wpisy do „Zuchtbuchu“ wynoszą z górą 2.000 rocznie. Pomimo to 50% conajmniej tych psów, które w całym świecie spotykamy, są kundysy bez rodowodu. Odmiana tej rasy jest czarna, krótko-włosa, zresztą z główną rasą identyczna.

Schöferhund stanowi główny kontyngent psów policyjnych i jako taki jest rzeczywiście niezrównany.

Niemiecki „Polizei- und Kriegshunde-Verein“ uznaje jako rasy policyjne i sanitarne obok owczarza, Airedale-Terriery, Dobermany i Rottweilery. W Anglji zaś do tych celów używają przeważnie: Airedale-Tierriery, Boodhundy i Collie.





LEON STARKIEWICZ.

Na ciągu kaczek.

Gdy to, co tu pisać zamierzamy, przeczytają młodzi myśliwi, pomyślą sobie: blaga i nic więcej. Wielu jednak znajdzie się jeszcze starych, którzy pomyślą inaczej.

Jak, zda się, niedawne czasy, jak od dzisiejszych odmienne. Na wsiach siedzieli we dworach tylko Polacy. W lasach nie wyciętych i nie korczowanych, roiło się od wszelkiej zwierzyny, a na bagnach pełno było krzyków i dubeltów i moc różnego gatunku kaczek. W rzekach i stawach ryb i raków, taka obfitość, że kto chciał, mógł je łowić. Kopa raków, jak chłopskie chodaki wielkich, kosztowało 40 halerzy, a metrowego węgorza można było dostać za 60 hal. Nie było to tak na Syberji lub w Ameryce, ale u nas w Małopolsce w powiatach rawskim, sokalskim i żółkiewskim, przed 50 laty. Dziś wszystko się tam zmieniło. Po dworach siedzą żydzi, albo dworów wcale niema. Na błotach i bagnach pustki, lasy wycięte. Gdy wspomni się dawne czasy, smutek opada na duszy, nie z powodu żalu za minionym, ale z powodu tego, co się dziś widzi. Na wszystkich twarzach osiadła troska i przygnębienie

W owych minionych dobrych czasach strzelało się jeszcze na polowaniu z kabzlówek. Była to broń niezła, ale z ładowaniem jej, było wiele kłopotów i mitręgi.

Bywało na polowaniu z nagonką, w miocie, jak zwykle wychodzi pierwszy lis i defiluje przed linją strzelców. Zaczyna się pukanina, lis nietrafiony pierwszym strzałem, zmyka co mu sił starczy, ten i ów strzela i pudłuje, lis uszedł jednak cało, a tu suną dziki i rudel sarn wali na myśliwych, ci jednak wystrzelawszy nabite dubeltówki, ładują je teraz zawzięcie i tłuką stemplami w lufach, jak baby proso w stępach, aż echo rozchodzi się po lesie, słyszy to czujna zwierzyna i rusza w tył na nagonkę. Ponabijawszy w końcu, jak kto może w pospiechu strzelby, pukają potem z rzadka do spuźnionych w miocie zajęcy. Ten i ów w pospiechu zamiast prochu, wpierw wsypał śrut do lufy, inny dwa naboje prochu daje do prawki a dwa naboje śrutu do lewki, potem jak huknie, bywało, to zaraz rzuci strzelbą o ziemię, a sam rękoma chwyta za gębę i sam wypluwa własne zęby, bo jeszcze sztucznych na ten czas nie noszono. Jaki taki zmieszał śrut z prochem i dziwi się, że dobrze mierzył i blizko było, a zwierz uszedł cało. Najwięcej było kłopotu, gdy się komu zatkał kominek. Dmucha, bywało w lufę, że aż mu oczy na wierzch wyłażą. a tu nie idzie. Przytyczka gdzieś mu się zapodziała, biegnie tedy do sąsiada i ten mu dopiero dziurkę swoją przytyczką czyści. A niech no zaczął deszcz padać, już po polowaniu. Kabzle zwilgotniały. Proch zamaczał i kłapało się tylko do zwierza. Ale za to humor był i werwa. Przy śniadaniu bywało, gwar i śmiechy, że aż się las trzęsie. Dowcip się perli jak szampan w szklance. Każdy rzeźki, wesół i zdrów jak ryba. A dziś, pożal się Boże i wspomnieć markotno.

W takie to złote czasy przyjechałem w rawskie, po ukończeniu nauk, na odpoczynek. Byłem zapalonym myśliwym na każdą zwierzynę, zdaje się z urodzenia. I w dobre na początek trafiłem miejsce, bo tu rok cały strzelby z rąk nie wypuszczaj. Lasy dokoła ciągną się niezmierne, błota i łąki, gdzie spojrzysz, a i pola tyle w oprawie, aby kuropatwy i przepiórki miały się gdzie chować. Jeszcze w owe czasy rzeka cała nie była zregulowaną i koło niej błota ciągnęły się niedostępne, gdzie gnieździły się setki żórawi i tysiące kaczek. Te gdy się już zbijały w stada, a wzniosły się naraz w górę, to faktycznie zakrywały słońce. Chłopi na podloty mieli specjalne młotki na długich cienkich tyczkach, którymi we właściwym czasie tłukli setkami k a c z k i p o d l o t y po łąkach i moczarach. Na święta Wielkanocne, każdy prawie miał jaja dzikich kaczek w swej chacie. Gdy wczasie lęgu, kaczki siedziały na jajach, chodziło się na kaczory, które wtedy po jeziorkach leśnych w stadach po kilkaset sztuk liczących, po całych dniach przesiadywały. Gdy się krzakami po cicho przyszło nad jeziorko wśród lasu gęstego, położonego i huknęło się głośno, zrywały się całym stadem kaczorzyska, a wtedy, łup raz, łup drugi, a tu się sypią niebożęta jak gruszki, gdy gruszą kto mocno potrzęsie. Nie pomogły wtedy troki. Jak nie miałem worka, to wieszał się kaczor na sękach sosnowych, wetknąwszy sęk przez dziób do gardzieli i zbierało się dnia następnego, wyjechawszy końmi. Jeszcze w te czasy ustrzelenie w jednym dniu 70 dubeltów i krzyków i to z kabzlówki nie było wcale rzadkością. Błota bełzkie roiły się formalnie od ptactwa i co krok spotykało się krzyka lub dubelta.

Błądząc od rana do wieczora po błotach i lasach ze strzelbą i psem, spotkałem się pewnego wieczora z rówieśnikiem, który także w ten sposób spędzał wakacje. Mieszkając w tych okolicach od dziecka, znał lepiej tajniki myśliwskie tych stron odemnie. Od tej pory polowaliśmy razem, chodząc na błota na dubelty i krzyki, po polach uganiając się za przepiórkami i kuropatwami, a po lasach za cietrzewiami, których tu bardzo dużo było. Razu pewnego zaproponował mi mój towarzysz wyprawę na ciąg kaczek na „kostiuk“. Tam miały się zlatywać wieczorami i rankami całe stada kaczek. Na kostiuku mieliśmy przenocować, aby wieczorem i nadedniem strzelać do zapadających na żer kaczek. Kostiuk była to wysepka piaszczysta wśród bagien i wśród moczarów. Niktby się nie mógł domyśleć o jej istnieniu, bo zewsząd otoczona moczarem i olchowym lasem, kryła się przed wzrokiem ludzkim. Wysepka ta o przestrzeni kilkunastu morgów, pokryta krzakami i rzadką sośninką, służyła zdaje się w odległych czasach dla okolicznych mieszkańców jako schronienie w czasie napadów tatarskich. Mnóstwo tam było kości ze zwierząt domowych, które może z głodu ginęły, uprowadzone na wyspę. Nazwa „kostiuka“ od owych kości pochodziła. Dwie były drogi do kostiuka. Od strony wsi można było tam się dostać przy małym stanie wody, tylko korytem rzeki. Dno rzeki piaszczyste umożliwiało przejście pieszo i konno, chociaż w niektórych miejscach woda dochodziła powyżej pasa. Po obu stronach rzeki, ciągnęły się podmokłe grzązkie torfowiska, porosłe lasem olchowym, pełne dołów głębokich, napełnionych wodą. Przejście brzegiem rzeki było nawet w bardzo suchej porze roku wprost niemożliwem. Od

strony dworu w poprzek olszyny prostopadłe do koryta rzeki było przejście tylko rybakom i myśliwym znane.

Przejście to prawie kilometr długie prowadziło po kładkach wprost na wysepkę do kostiuka. W czasie ostrej zimy urządzili je prawdopodobnie rybacy, którzy na licznych rozgałęzieniach rzeki przepływającej przez las, łowili ryby zastawiając bądź w przerębach, bądź też na otwartej wodzie więcierze.

Ścinając olchy jednę za drugą w czasie zimy, spierano wierzchołki upadających olch na pniaki i korzenie, których końcem cieńszym dosięgły i w ten sposób robiono kładkę. — Kładka ta z okrąglaków nie bardzo wygodną była do przejścia. — Niektóre ścięte olchy wystawały ponad wodę, ale po większej części pnie leżały pokryte wodą i wodorostami. — Należało dobrze trzymać się kierunku, w którym pokładzione były olchy, by nie zbłądzić w tej gmatwaninie korzeni, wodorostów, gałęzi i krzaków. Woda była tu po większej części stojąca, pokryta grubą warstwą rzęsy i różnych wodorostów. Dziki chmiel oplątywał krzaki i tamował przejście. Nie raz na znacznej przestrzeni można było posuwać się naprzód tylko w postawie schylonej, mając do kolan wodę, pod stopami oślizły pień olchy, a nad głową sklepienie z chmielu poplątanego z gałęziami kaliny i gliśniku, którego woń pomieszana z wonią tojadów i chmielu odurzała formalnie człowieka. — Roje komarów, przeróżnych much. brzęczały wciąż koło uszów i cięło niemiłosiernie, do nóg czepiały się pijawki; a różne gatunki pokrzyw wodnych, parzyło nagie stopy, po tych bowiem oślizłych pniach tylko bosą stopą iść było można. — Nawet tak wyprobowanych chodaków z łyka lub ze skóry, jakich się wtedy używało powszechnie do polowań błotnych, tu użyć nie było można. Taką to trudną do przejścia i tajemniczą ścieżką, zaopatrzeni w żywność, koce i broń, posuwaliśmy się z moim towarzyszem w parne popołudnie sierpniowe na ciąg kaczek i na nocleg do kostiuka. Towarzysz mój, który znał już dobrze tą uciążliwą drogę, zaraz u wejścia na kładki, wyszukał ukryte w krzakach dwa długie cienkie drążki, którymi mieliśmy się podpierać w drodze i wyszukiwać nimi ukrytych pod wodą i zielskiem pni, po których mieliśmy przebywać głębokie i grzązkie topiele. — Przytroczywszy obuwie i spodnie do torb myśliwskich weszliśmy w te mroczne i tajemnicze gąszcze. — Z początku trudno mi było zachować równowagę i utrzymać się na oślizłym jakby mydłem posmarowanym okrągłym pniu olchy, ale po niejakim czasie nabrałem wprawy. Raz tylko ześliznąłem się z kładki i wpadłem prawie do pasa w grzązkie błoto. — Szczęściem, że nie było tu głębiej, bo i z tej głębokości ledwie przy pomocy mego towarzysza zdołałem się wygramolić.

(Dok. nast.).



ST. W ORSKI.

Po złomek jedliny.

Ciąg dalszy)

Co do powiatu Skolskiego,to i w tych może najbogatszych rewirach, w których od lat fauna górska otoczona! była racjonalną opieką i ochroną, stan jeleni znacznie ilościowo się obniżył, gdyż w porównaniu z czasem przedwojennym, z. r. wykazał około 15—20% w porównaniu ze stanem przedwojennym, w b. r. wskutek klęsk i wilczej jeszcze obniża się może do 10%.

Gdy wedle zapisków Zarządu na obsarze 35 tysięcy ha w r. 1913 oznajmiło się około 800 jeleni, r. 1910 wykazuje 130, r. 1920—113, a rok bieżący 80—90.

Gdy w czasie przedwojennym jeleń miał nierzadko obok siebie kilkanaście łań, widziałem w dobrym rewirze w z. r. na kilkanaście jeleni, wszystkiego 3 lub 4, które miały obok siebie po 4—5 łań, przeważnie zaś po 2 łanie. W b. r. widziałem od 15/9 do 20-go tylko dwa dobre jelenie, obok nich po 2 łanie.

Jeśli stan powyższy nie jest tak beznadziejny, jak gdzieindziej i obszar skolski w tych ciężkich czasach i bardzo trudnych warunkach mimo klęski wilków czworonożnych i dwunożnych niemal w każdym rewirze wykazał przynajmniej po kilka dobrych jeleni, a w niektórych wbrew przewidywaniom wyższą cyfrę (Rożanka niżna, Huta) jestto wyłącznie zasługą zamiłowanego w przyrodzie górskiej i gromadzącego niektóre jej okazy obok domu w parku, br. Ryszarda Groedla, obu starszych zarządców Khola i Steinera i leśniczych, którzy dokładali wszelkich starań, by zwierzynę w tych wyjątkowo trudnych warunkach należytą opieką otoczyć.

Sprowadzono 60 żelaz do walki z wilkami i niema prawie rewiru, w którymby po parę wilków nie złapano; sprowadzono także sól, a tropy obok wałkowców i lizawek świadczyły, że były one licznie odwiedzane przez nasze cerwidy. — Z pomocą energicznego komendanta policji w Skolem zwalczano takie kłusownictwo.

Rykowisko przybrało i w Skolskiem w b. r. niezwykłe objawy i formę. Rozpoczęło się dość wcześnie około 9 września i w tym czasie do 15/9 oznajmiały się się jelenie dość dobrze. Od 15 do 19 ucichły zupełnie wskutek ciepłych nocy.

Z wyznaczonych mi do podchodów, w Rożance, Kliwy, Wysokiego i Tatarówki, wybrałem ostatni, najtrudniejszy, usadowiwszy się o godzinę drogi do szczytu, w szałasie.

Od strony Tuchli j Libochory cały stok Tatarówki, przecięty dwoma potokami „Bahińciowym“ i „Modwickim“, pokryty starszymi zrębami i kulturami, tak gęstymi, że o zobaczeniu wśród nich czegoś mowy być nie mogło, prawie pozbawiony w zupełności ścieżek.

Grzbietem aż pod wirch Tatarówki wzdłuż ścieżki ciągną się poaustrjackie okopy i ziemianki i pieciokrotne druty kolczaste Okopy gdzieniegdzie zapadają się, siedmiolecie zrobiło swoje, przemieniając je w próchno i zgniliznę.

Z drugiej strony od zachodu cały stok Tatarówki pokryty starodrzewiem, licznymi polankami i łąkami, spadającymi aż do potoku Rożanki.

Na samym wirchu długi i wązki szmat pola, około 200 m szerokości, a około 1 kilom. długości, zniżający się ku południowi do rewiru Kowalówki, w Rożance niżnej.

Tatarówka, położona po prawej stronie Oporu, od strony wschodniej Rożanki, wznosząca się między doliną potoku Rożanki a Libochorą. do podchodów znacznie trudniejsza od Kliwy. szczytu, wznoszącego się od strony północnej za Oporem, o wiele więcej mnie zainteresowała, bo jeśli gdzie, tu właśnie, w tych zwartych gąszczach na stoku zachodnim mógł się dobry jeleń uchować; tu oznajmił się pierwszy jeleń, a wedle twierdzenia zarządcy rewiru miał on już swoją historję od r. 1919, jako kapitalny dwunastak, bezskutecznie podchodzony.

W szałasie, na szczycie Tatarówki, zbudowanym niegdyś przez oddział grabarzy, obok pobliskiego cmentarzyska, z którego wkrótce wypędza nas obfity zastęp baletniczek, następnie pod stogiem siana, z niebem gwiaździstem nad głową, a sianem pachnącym pod nią, czuwamy przez kilka nocy z podleśniczym Sterzlem, by wedle różnicy miejsc, w których oznajmi się jeleń dociec jego cho-

dów i miejsca dziennego pobytu. Pierwsze noce mijają bezowocnie z powodu ciepła, a z tych dni pozostało mi jedno wspomnienie niespodzianki, gdyż zdrzemnąwszy raz odpokutowałem drzemkę kąpielą, a choć deszcz trwał krótko, kąpiel była wcale wydatna.

Od 15 do 19 września na Tatarówce cisza, na innych wirchach trzy razy w nocy szłyszałem krótkie oznajmiania się. Dopiero 20 go przed 11-ą w nocy słyszę równocześnie 5 jeleni, z tych 3 na Kliwie i Wysokim, naprzeciw Tatarówki, dwa zaś w pobliżu, jednego niedaleko od nas pod Tatarówką, ale na terenie Libochorskim, w Riczce, drugiego w pobliżu stałego naszego szałasu, w potoku Medwickim.

Odzew królewskiego zwierza, wśród stoków górskich, ciszę nocną przerywający, — budzi większą otuchę. Serce żywiej zabiło i robi się raźniej, bo dotąd było beznadziejnie.

Śledząc oznajmianie się obu jeleni, które wydatniej znów koło godz. 3-ciej się odzywają, dochodzimy do wniosku, że pierwszy okrąża szczyt, bo drugi raz odzywa się z przeciwnej strony w grubym lesie, nad Rożanką, drugi odzywa się w tym samym miejscu, w potoku Medwickim. Nad ranem o 5-tej spostrzegamy w grubym lesie dwie łanie z cielakiem, byka obok nich niema.

Spuszczamy się lasem w kierunku naszego szalasu; po drodze widzimy w jednym miejscu rozbełtane bagienko i potężne tropy byka. Tą dolinką przeszedł obok poaustrjąckiej drogi wojskowej, do okopów prowadzącej i okrążając szczyt prawdopodobnie wszedł napowrót w gąszcze stoku, spadającego ku Libochorze.

Połowa jego drogi zatem i zapewne dzienne schronienie należą do obcego rewiru Libochorskiego, co utrudnia zadanie podchodu.

Łatwiej przedstawia się sprawa z drugim, dobrze głoszącym jeleniem, w potoku Medwickim, gdyż oznajmia się w tym samym miejscu.

Chodzi tylko o drobnostkę, w jaki sposóbby się do niego dobrać.

Grzbietem nad przełęczą Medwicką i potokiem, ciągną się na przestrzeni kilku kilometrów ku Tatarówce okopy i ziemianki, pięciokrotne druty kolczaste, to pierwsza przeszkoda, zwarta ściana gąszczy nad potokiem, to druga, a brak ścieżki do potoku, do przełęczy, lub ścieżki, okrążającej przełęcz, to trzecia przeszkoda.

Stojąc na wysuniętej w jednym miejscu silnie ponad potok ziemiance, która na szczęście wytrzymuje nasz ciężar, widzi się całą przeciwległą ścianę zboczy, od potoku ku Riczce się wznoszącą z dwiema małymi polankami na 100 *m* i powyżej 300 *m* oddalonymi.

Są to jedyne dwa miejsca, nadające się na dobry i pewny strzał z okopów. (Dok. nast.)



LEOPOLD ŁYSAKOWSKI.

Goście z daleka.

Notatkę tę miałem zamiar umieścić w „Łowcu“ jeszcze w jesieni 1918. Z powodu znanych wypadków wojennych. w następstwie których wydawnictwo „Łowca“ zostało zawieszone, umieszczam ją dopiero teraz.

Dnia 18. czerwca 1918 wieczorem spostrzegli chłopcy pasący bydło w Kułaczkowcach (pow. kołomyjski) okazałego i bardzo dziwnego ptaka na topoli nad Czerniawą. Zaciekawieni jego niezwykłym wyglądem i nieruchomą postawą zaczęli go bombardować kamykami, na co ptak nie reagował. Gdy chłopak wylazł na drzewo chcąc go złapać, ptak zleciał a raczej spadł do Czerniawy, skąd wydobyli go pastuchy rękami i obmokłego przynieśli do dworu. Tu rozpoznano w nim sępa płowego (Gyps fulvus) i zaopiekowano się jeńcem, podając mu odpowiednie pożywienie i wodę. Ptak przez kilka dni nic nie jadł i nie pił; później wypijał wielką ilość wody. W dziesięć dni później zginął, zachowano tylko skrzydła.

Równocześnie pojawił się drugi sęp tego samego gatunku w sąsiednim Zabłotowie. Jakiś chłopak spostrzegłszy go na drzewie próbował dosięgnąć go kijem. Podrażniony ptak napadł na chłopca i pokaleczył go, poczem odleciał i zapadł w sąsiednim ogrodzie, gdzie go złapano i umieszczono w klatce. Zachowywał się inaczej, niż pierwszy, gdyż odrazu przyjmował pożywienie i wodę, lecz próbował wydobyć się na swobodę i przy tej okazji nałożył głową. Zastrzelił go lekarz wojskowy.

Co było powodem dziwnego zachowania się ptaków, w szczególności tego zjawiska, że ptaki nie noszące na sobie żadnych śladów uszkodzenia, ptaki tak duże i silne dały się żywcem połapać? Prawdopodobnie były zmęczone daleką podróżą, ale możliwem też jest, że się pod koniec jej porządnie uraczyły (szczególnie ów złapany w Kułaczkowcach). Wiadomą jest rzeczą, że sępy żywiące się przeważnie padliną, mogą długo głód znosić, znalazłszy jednak żer odpowiedni objadają się i stają się tak ociężałymi, że można je kijem zabić, lub żywcem złapać.

Sęp czyli łysogłów płowy zamieszkuje południową Europę, północną Afrykę i zachodnią Azję. U nas bardzo rzadko się pojawia; hr. Wodzicki znalazł jego gniazdo w Karpatach w r. 1848 (W. Taczanowski „Ptaki krajowe“). Ptak okazały (długość całkowita 1040 mm, długość siągu 2400—2600 mm) ma postawę ociężałą i smętną. Siedząc trzyma ciało pochyło, przytulając do piersi skurczoną szyję. Tęcze ciemno brunatne. Ptak wydziela z siebie nieprzyjemną piżmową woń.

Upierzenie szaro-rudawe z czarnemi lotkami i ogonem, na obnażonej głowie i szyi bardzo krótki i zbity puch biały. Własność ta jest w związku z wstrętnymi obyczajami sępów, które przebijając skórę na brzuchu padłych zwierząt wsuwają głowę do jamy brzusznej przedewszystkiem wyjadając wnętrzności. Aby im ułatwić tę operację matka przyroda ogołociła im głowy i szyje. (Jan Sztolcman „Szkice ornitologiczne“).

Sęp płowy gnieździ się zazwyczaj na niedostępnych skałach. Brehm podaje, że samica niesie stale jedno tylko jaje, lecz według Deglanda i Gerbe'a każde gniazdo dwa jaja zawiera. Sęp ten — jak i inne gatunki sępów — ma wzrok bardzo bystry, skoki z przodu do połowy lub nieco niżej upierzone. U spodu szyi (w tyle) kołnierz z zadzierzystych piór. Lot ma niezbyt szybki, lecz wytrzymały wzbija się łatwo do takiej wysokości, że ginie dla wzroku

Tyle o sępach.

Dnia 18. października 1918 około godziny 2-giej w nocy zapadło w obrębie dworca w Krasnem na szyny i dachy budynków kolejowych zwabione światłem lamp elektrycznych liczne stado dużych ptaków, które były widocznie bardzo zmęczone lotem. Gdy wieść o tem gruch-

nęła, ruszył z dworca i najbliższej jego okolicy kto żyw po łatwy łup. Doszły mnie wieści, że przytem wiele ptaków zginęło od kija, wiele też żywcem złapano. Na podstawie opisu naocznego świadka, który przejeżdżając nazajutrz przez Krasne, jednego z nieszczęsnych jeńców oglądał, doszedłem do przekonania, że były to: nury czarnoszyje (Colymbus articus). W kilka dni później nadesłał mi na moją prośbę p Naczelnik stacji w Krasnem dwa uszkodzone i nadpsute okazy tych nurów, które odesłałem do pracowni muzeum hr. Dzieduszyckich. Nur czarnoszyi ma wierzch głowy i kark popielaty. płaszcz czarny połyskujący z białą pstrokacizną, gardziel i przód szyi czarny z fjoletowym odblaskiem. Długość całkowita około 750 mm, długość siągu 1250 do 1290 mm. Tęcze brunatne. Skrzydła wązkie, mocno szpiczaste, ogon bardzo krótki. Nogi zadowe, krótkie, czteropalcowe. Trzy przednie palce błoną w całej długości spięte. Dziób mierny, prosty, czarny, ostrokończysty (W. Taczanowski, „Ptaki krajowe"). Żywią się rybami. samica niesie dwa jaja. Przebywają przez lato w okolicach podbiegunowych, w jesieni często pojawiają się w Polsce. Według Tyzenhauza bywają przykłady gnieżdżenia się tego ptaka na Litwie.

Winogrod leśny, w sierpniu 1921.

Korespondencje.



Ośmiodniowy okres październikowy, między 14. a 22., sprowadził nas Lisowczyków, na jesienne łowy, więc, jak za dawnych dobrych czasów. Istotnie, należałoby się nam już do normalnego powrócić życia po burzliwym okresie wojennym.

Życzliwością darzący Kongregację Lisowicką będą mogli przekonać się, jak bardzo tamtejsze wskutek wojny ucierpiało łowiectwo, jak wiele brakujących sprawozdań mysliwskich zastąpić trzeba było dyssertacjami politycznemi, biadaniem na strasznymi wojny skutkami — oto bowiem, w ciągu bieżącej zimy, ukaże się w druku III tom „Kronik Lisowickich" od r. 1907 do r. 1921 za okres 14 lat, t. j. do 50 letniego jubileuszu istnienia Towarzystwa, od 1861 do 1921.

Podczas jesiennego polowania sprawdziliśmy jeden tylko pocieszający objaw a mianowicie, że knieje się z upadku dźwigają; stan sarn się widocznie odradza, o ile go nie zdziesiątkują wilki, bardzo w tamtejszych okolicach grasujące.

Poczas łowów spotkaliśmy się z nimi dwukrotnie: jeden z nich, jak się zdaje, „śmielszej natury", nie spieszył się bynajmiej z opuszczeniem ostępu, który zamieszkiwał i dopiero w ostatniej gonu chwili ukazał się bezbronnemu, bo kłapiącemu myśliwemu, dwa zaś inne dawnych wilczych trzymając się obyczajów, odległem, nieobstawionem uszły skrzydłem w chwili, gdy pierwsza do rozpoczęcia gonu zabrzmiała pobudka.

Najgorzej powiodło się z dzikami; nie zastaliśmy ich więcej, niż zwykle, nie mają tam bowiem zbyt obfitego żeru; przeciwnie, rzekomy, niebywały urodzaj żołędzi i bukwy, silną trąci przesadą — zresztą trudności w wyparciu zwierza z ulistnionych lęsiennych gąszczów zwiększają się mimo atakująccyh psów; czyżby dziki, zawsze przezorne, swój instynkt samozachowawczy do doskonałości doprowadziły?

Przy braku słonek, w ślad za ich nie bogatym, już od lat kilku, ciągiem, uratowały sprawę lisy; zapomniawszy o chorobach wojennych, wcześnie zimowym zaopatrując swe futerka włosem, nietylko swą obecnością wielce nas ucieszyły, ale ulżyły nam w ponoszeniu wielkich kosztów polowania, które, istotnie z drożyzną wprost fantastyczną, w parze idące z zawrotną szybkoscią do jakiejś, już nie uchwytnej, dażą wysokości.

Odpowiedź na drożyznę, ale z uczuciem zemsty połączoną, zaofiarowały nam właśnie lisy: oto skórki 32 zabitych przez nas lisów przedtawiają dziś wartość pół miljona mkp.! Jesienny sezon zakończyli Lisowczycy, chociaż w liczbie przepołowieni, w najgościnniejszej kniei J. W. Pani Marji z ks. Jabłonowskich Gorajskiej w Telętnikach, w których pod znakomitym przewodem J. W. Pana Jana Gorajskiego częściej a łatwiej, aniżeli w Lisowicach, dziczego widoku spragnieni, z czarnym mogliśmy rozmawiać zwierzem. Dziki licznymi tam chodzą stadami: to też wnet zabiliśmy ich pięć; niestety szybko zmądrzały a nie dając się wypierać na strzelb linię, już tylko na odległych skrzydłowych stanowiskach, do chybnych strzałów, sposobność dawały.

Podczas tej jednodniowej wycieczki ubito: 5 dzików, 5 lisów, 20 zajęcy i 1 słonkę. Wynik zaś ośmiodniowego polowania jesiennego w Lisowicach przedstawia się następująco: dzików 3, rogaczy 6, lisów 32, zajęcy 44, jarząbków 11, słonek 20, sów uralskich 3, jastrzębi 1. Razem 120, na 258 strzałów

A. K. W.

Wycieczka na Polesie.

Wolica we wrześniu 1921.

Mało jest u nas osób, dla których nazwa Polesie przedstawiałaby coś więcej, niż dość zresztą mgliste pojęcie geograficzne. Niewielu tylko z pośród naszej braci strzeleckiej miało sposobność zapoznać się z tym prawdziwym skarbcem myśliwych ukrywającym w swoim łonie nieprzebrane bogactwa fauny. Tak przynajmniej było przed wojną, a co jest dzisiaj? Dzisiaj niestety wiele się zmieniło.

Polesie przed wojną było ostoją łosi, niedźwiedzi, dzików, nie mówiąc o wilkach i lisach, zwierzyna ochraniana przez właścicieli mogła się spokojnie rozmnażać i rozwijać, obecnie jak wszędzie tak i tam niszczycielska ręka wojny zaznaczyła swą bytność. Kilkakrotne przejścia wojsk niemieckich i rosyjskich dwukrotne panowanie bolszewickie, a co zatem idzie zanik wszelkiego poszanowania cudzej własności przez ludność miejscową, doprowadziły kraj ten do ruiny gospodarczej, z której nieliczne jedynie jednostki z pośród obywatelswa zaczynają go podnosić.

Popalone folwarki, pola z powodu braku uprawy zarosłe brzózkami, lasy wycięte, łąki zabagnione, oto jak się przedstawia Polesie widziane choćby nawet bardzo pobieżnie, że się tak wyrażę, z lotu ptaka. Co za ogrom zniszczenia odsłania się jednak przy bliższem poznaniu stosunków.

Nieszczęśliwe warunki serwitutowe, uprawniające chłopów do paszenia po wszystkich lasach, uniemożliwiają z jednej strony prowadzenie racjonalnej gospodarki lasowej, z drugiej są przyczyną ciągłego niebezpieczeństwa pożarów, które szczególnie w tym roku nawiedziły dziesiątki tysięcy hektarów lasu, przyczyniając się do i tak dość wielkiego zniszczenia. Przyczyną pożarów jest to, że chłopi mając prawo paszenia po lasach, zapalają rozmyślnie trawy, aby na drugi rok uzyskać lepszą paszę; nic dziwnego, że przy tym systemie idą z dymem cała połacie lasów. Karygodne to postępowanie surowo karane ze

czasów rosyjskich (aresztem powyżej roku), obecnie nie znajduje żadnej tamy ze strony władz, do czego także przyczynia się niedostateczna ilość żandarmerji.

Z łatwością pojmie obecnie każdy, że przy podobnych stosunkach i zwierzyna musiała ucierpieć. Ucierpiała też w istocie bardzo. Łosie wytrzebione prawie zupełnie, niedobitki ich szukają ocalenia w najbardziej niedostępnych miejscach bagien poleskich i rokitniańskich, które tego roku jednak z powodu suszy nie przedstawiają również bezpiecznego schronienia przed rozlicznymi kłusownikami, zaopatrzonymi w karabiny bez mała wszystkich państw europejskich.

Ciekawem zjawiskiem, nieobserwowanem nigdzie u nas jest to, że także i dziki ogromnie zostały przetrzebione a w niektórych miejscowościach nawet zupełnie wytępione, w przeciwieństwie do Małopolski, gdzie mądre te stworzenia zawsze jakoś potrafiły wyjść z opresji, czy to obławy wojskowej czy to zasiadki kłusownika. Dość przytoczyć, że n. p. w Ordynacji Dawidgrodzkiej na Polesiu należącej do XX. Radziwiłów, gdzie przed wojną padało po kilkadziesiąt dzików dziennie na odbytem w tym roku polowaniu w zimie padło zaledwie 7 wilków, dzików zaś nie widziano nawet! Daje to dokładny dość obraz zniszczenia, jeżeli się weźmie pod uwagę, że wyżej wspomniana ordynacja ma 148.000 dziesięcin powierzchni, co się równa przeszło 200.000 morgom, oraz to, że służba leśna utrzymuje tam chociaż jaki taki porządek.

O drobnej zwierzynie nie wspominam nawet, ta bowiem i przed wojną z powodu warunków terenowych nieliczna, obecnie prawie że istnieć przestała

Natomiast nastał na Polesiu raj dla drapieżców mianowicie wilków i lisów. Już ubiegłej zimy stada wilków stawały się postrachem całych okolic, tego roku zaś grozi formalna klęska z powodu niebywałego rozmnożenia się tych szkodników, którym doskonale sprzyjała tegoroczna susza.

Tak więc w zarysie przydstawiają się obecnie stosunki łowieckie ua Polesiu, nie zachwycająco co prawda, ale należy żywić nadzieję, że z nastaniem normalniejszych stosunków i tam nastąpi polepszenie szczególnie, gdy właściciele tamtejsi przyprowadziwszy nieco do porządku poniszczone gospodarstwa będą mogli oddać się z większym nakładem czasu i pracy utrzymauiu zwierzostanów, czego im z całego serca w imię dawnych tradycji świetności myśliwskiej życzyć należy. *St. B. P*

Jaryczów, w październiku 1921 r.

Dnia 12 b. m. wyszliśmy z kilkunastoma chłopakami z zamiarem zapolowania na słonki. po kilku miotach przekonaliśmy się, że nalot jest bardzo słaby, gdyż w miotach, w których bywało ich dużo, ruszyliśmy zaledwie dwie.

Stan sarn natomiast bardzo ładny. Widzianych było 28 sztuk, w tem 12 kozłów.

Po nieudałej próbie na słonki, tem bardziej, że zaczął padać deszcz, zaniechaliśmy dalszego polowania.

W dniu następnym gościnny gospodarz urządził polowanie na zające w polu, przyczem najpierw przepędzono 6-o morgową remizę. Ogólny rozkład dnia wyniósł 47 zajęcy, 3 króliki i 3 lisy. Polowaliśmy w 4 srzelby od godz. 10 rano do 3 popoł. Dzięki troskliwej opiece gospodarza zwierzostan stale sfę zwiększa i jest nadzieja, że w niedalekiej przyszłości knieja jaryczowska dojdzie do swej przedwojennej świetności.

R. W.

Lwów, w grudniu, 1921.

Tegoroczny stan zwierzyny, w porównaniu z tamtegorocznym, można bez przesady nazwać świetnym. Jako dowód, niech posłuży polowanie, urządzone przez pana Lamberta w Żółtańtach. Tamtego roku padły: 1 zając, 1 lis, 1 kozioł — strzelb 16. Tego roku, w tych samych miotach. na 14 strzelb, padło 54 zajęcy i 1 lis — 2 zaś kozły i 1 lis dzięki skrzywieniu luf u myśliwych, uszły cało; sarn wogóle widziano do 25 sztuk. Zajęcy, przy dobrem strzelaniu powinno było paść do 100 — nic nie szkodzi, będzie więcej na drugi rok. Polowanie prowadził leśniczy tamtejszy p. Karszniewicz, a ogromna ilcść tropów świadczy, iż troskliwie opiekuje się zwierzyną. Dziki były, lecz przed samem polowaniem wyniosły się w lasy dzibułeckie Wieczorem brać strzelecka zebrała się w leśniczówce, gościnnie i suto podejmowana przez p. Lamberta; toastom na cześć konwentu O. O. Dominikanów w ręce przeora ks. Junika (do których lasy żółtanieckie należą), na cześć gospodarza i właściciela polowania, na cześć radcy Lubienieckiego, p. leśniczych. króla polowania i t. d., nie było końca. Zakończyło staropolskie „kochajmy się“, a niżej podpisanemu przypomniały się najlepsze, przedwojenne czasy.

Dnia 28. listopada b. r. strzeliłem na polach Mikłaszowa dziką gęś, druga uszła cało; dnia 2. grudnia zapadły ogromne stada gęsi na polach za Podbereżcami (ad Winniki, k. Lwowa); dawno już gęsi tak późno nie ciągnęły. *Rudolf W.*



Sprawy Towarzystwa.

Posiedzenie Wydziału dnia 15/11 b. r. Przewodniczy prezes hr. J. Bielski, obecni wicepr. Mniszek, członkowie Wydziału Streer, Dr Sander, Pieńczykowski, Jędrzejowicz, Wacek.

Po odczytaniu protokołu z ostat. posiedz. Wydz. przez sekretarza i po przyjęciu go, uchwalono wyrazić serdeczne podziękowanie delegatom p. Paleniczkowi za dar w kwocie 1000 mkp.; p. Dr Fuziarskiemu za dar w kwocie 500 mkp., i p. Dr Edwardowi Zielińskiemu z Nowego Sącza za dar w kwocie 2000 mkp.

Na wniosek prezesa uchwalono udać się do wojewodów Małopolski celem polecenia ich opiece łowiectwa w Małopolsce.

W zastępstwie p. Kumora, który objął stanowisko dyrektora dóbr skolskich, zdał sprawę ze stanu kasy sekretarz. Ponieważ wydawnictwo „Łowca“ i wydatki na administrację zabezpiecza stan kasy zaledwie na trzy miesiące, przeto w myśl uchwały XXI Zjazdu przystąpiono do dyskusji nad podwyższką wkładki rocznej i wpisowego. W dyskusji zabierali głos p. Sander, Mniszek, Jędrzejowicz, wreszcie uchwalono wniosek prezesa podwyższenia wkładki na 1000 mkp. rocznie i wniosek p. Jędrzejowicza 200 mk. tytułem wpisowego. Uchwała obowiązuje członków od dnia 1. stycznia 1922 r.

Ażeby ułatwić spłatę wkładek, w grudniowym numerze „Łowca“ otrzymają wszyscy członkowie czeki, kto z członków nie nadeszle do dnia 1 stycznia wkładki, przestanie otrzymywać „Łowca“. Następnie załatwiono sprawę pensji sekretarki i miesięcznego wynagrodzenia służącego za sprzątanie w lokalu. Sprawę lokalu, światła i opału uchwalono załatwić ex presidio z prezesem Kasyna p. hr. Wiśniewskim

Sprawę skargi Myśliw. Tow. z Gródka Jagiel. na kłusownictwo żołnierzy z Gródka i ze strzelnicy skierowano do rąk szefa sztabu D. O. K. p. pułk. Rylskiego.

Ze stanu biblioteki zdał sprawę p. Sander; ponieważ podczas wojny biblioteka uległa zdekompletowaniu, przeto Wydział M. T. Ł. zwraca się z prośbą do wszystkich członków, by dzieła pochodzące z biblioteki Tow. raczyli zwrócić w sekretarjacie Tow. P. Mniszkowi wyrażono podziękowanie za dar I. tomu „Ptaki Krajowe“ Taczanowskiego.

Nowo przyjęci członkowie:

Franciszek Kądziela, Jan hr. Tarnowski, Władysław hr. Tarnowski, Władysław hr. Tyszkiewicz, ppor. Bogusław Błażkiewicz, Roman Hauser, Stanisław Stanisz, Antoni Łepkowski, TadeuszŁepkowski, Antoni Szaszkiewicz. Dr Aleksan-

der Zawadzki, Józef Siemaszko, Jan Łossowski, Józef Świdziński. Ludwik Glodt, Antoni Góralski, Franciszek Nawratil, Ksawery Oedenberg Geringer. Rudolf Rupp, Rudolf Bizanz, Franciszek Stupnicki, Stanisław Otocki (prop. del. p. Biliński). Roman Dietl, Józef Dutkiewicz, ks, Tadeusz Dutkiewicz, Kazimierz Knebel, Antoni Skrzypek, (prop. p. Benesz i Ostrowski). Jan Szewczyk, Adam Kwaśniewski, Jan Klewski, Michalina Solecka, Tadeusz Zabłocki, Stanisław br. Heydel, Józef St. Robaczyński. Józef Szymusik, Józef Bednarek, Kazimierz Sankowski, (prop. del. p. Komornicki), Józef Hanus (prop. p. R. Ćwierzewicz), Andrzej Mrzygłód (prop. del. p. J. Ćwierzewicz), Władysław Soltys, Dr Józef Wyrobisz (prop. del. p. Wimmer), Władysław Danek (prop. p. Wacek), Kuhn Franciszek (prop. del. p. Paleniczek), Ludwik Klein. Piotr Jarosz, Władysław Greis, Stefan Rylski, Bronisław Wątrobski (pr. p Machnicki), Władysław Kosydarski, (prop. p. Dr. Puza), por. Stefan Palas (prop. P. W. Zdanowicz).

* * *

Posiedzenie Wydziału dnia 28. XI. 1921 r.

Obecni: prezes hr. Bielski, wicepr. Czarkowski-Golejewski, czł. Wydz: Garapich, Dr. Sander, Pienczykowski, Jędrzejowicz, Streer, Wacek.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia uchwalono zamówić nowe odznaki tak dla delegatów jak i członków M. T. Ł.; odznaki otrzymają tylko ci, którzy złożą lub nadeszlą sumę 400 mkp. do sekretarjatu M. T. Ł. Odznaki będą gotowe przed świętami.

P. Garapich stwierdza, że „Łowiec“ nie dochodzi do rąk adresatów; nie jest to winą expedycji lub sekretarjatu, lecz winę ponosi poczta. „Łowca“ wysyła się nawet członkom, którzy zapłacili zaledwie wpisowe; stan ten jednak ulegnie z dniem Nowego Roku radykalnej zmianie. „Łowca“ otrzymają tylko ci, którzy uiszczą wkładkę za rok 1922 w kwocie 1000 mkp. i ci, którzy wyrównają wszelkie zaległości.

Na wniosek p. Jędrzejowicza uchwalono wydać noworoczny numer „Łowca“ na 12 stronach, a sekretarzowi polecono porobić z listów delegatów i członków wyciągi o stanie zwierzyny i ptactwa danej okolicy, jakoteż pomieścić wszystkie nadesłane dotychczas korespondencje o wynikach polowań. Zechcą przeto delegaci i członkowie nadesłać krótkie i zwięzłe opisy tegorocznych polowań pod adresem Redakcji „Łowca“.

Sprawę skargi na kłusownika kolonisty z Felizientalu (ubicie jelenia), którą wniósł delegat skolski p. Jędrzejowski, polecono sekretarzowi wysłać do rąk członka wydziału M. T. Ł. dyrektora dóbr skolskich, p. Kumora i prosić Go o przedstawienie tę sprawy w starostwie skolskiem.

Na wniosek sekretarza, Wydział M T. Ł. apeluje do wszystkich swych członków, by zaufaniem swem darzyli jedyne we Lwowie polskie zakłady garbarskie przy ulicy Zyblikiewicza l. 24.

Nowo mianowani delegaci:

powiat Jasło: Stanisław Benesz.
„ Bochnia: Stan. Zacharjasz.
Dr Klem. Rutowski.
Stan Żeleński.
Jan Wykowski.
Jan Włodek.
„ Brzeżany: Aleksander Małaczyński.
„ Buczacz: Wład. Czajkowski.
„ Nowy Sącz: Dr Edward Zieliński.
„ Rzeszów: Ed. Gürtler.
„ Tłumacz: Zdzisław Ładomirski.
Andrzej Jakubowicz.
Marjan Jaroszyński.
Eugeniusz Stadler.
Tadeusz Polański.
„ Rudki: Henryk Janko.
„ Kraków: Kazimierz Brzeziński.

Nowo przyjęci członkowie:

Lipski Stanisław, Klimowicz Antoni, Towarzystwo myśliwskie w Bochni, Brykczyńska Marja, Dr Barbacki Zenon, Machnicki Aleksander, Nalepa Zygmunt, Godlewski Julian, Małecki Aleksander, Marossanji Juliusz, Pers Feliks, Giercuszkiewicz Marjan, Fröhlich Karol, Kisielewski Leon, Pierzchlewski Bolesław, Marjan Zangen, Adam Zakrzowiecki, Kasyno powszechne w Krakowie.

Sprawę „Reklamy Polskiej“ i umieszczania anonsów w „Łowcu“ oddano sekretarzowi p. Wackowi do załatwienia.

Dzierżawy polowań we Wiewiórce, Humieńcu i Kohajowie referowali p. Dr Sander i p. Streer; Wydział aprobował wnioski referentów.

Następne posiedzenie Wydziału M. T. Ł. odbędzie się dnia 19. grudnia o godz. 5-tej popoł. w lokalu Towarzystwa. Na tem posiedzenie zamknięto.

* * *

Do wszystkich członków naszych zwracamy się z prośbą o nadsyłanie krótkich sprawozdań z polowań obecnych, jaki stan zwierzyny i t. p. Godziny urzędowe od 10—12-tej rano i od 6—7-mej wieczorem, w lokalu M. T. Ł., ul. Mickiewicza 6, w parterze.



Redaktor odpowiedzialny: Rudolf Wacek. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, Zimorowicza 14.